

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	Szczecin, PRL, edukacja, studia, Politechnika Szczecińska

Organizacja studiów

Natomiast, jeśli chodzi o studia, to była taka trochę szkółka. Było osiem godzin wykładów, potem obiad i cztery godziny zajęć po południu. Tak było na pierwszym i na drugim roku. Rzeczywiście, poza nauką człowiek nie miał na nic innego czasu. I dlatego ta kadra była potrzebna i ta intensywność nauczania była naprawdę dobra. Ale wiem, że, powiedzmy, siedemdziesiąt procent ludzi miało zapał do roboty, to znaczy chciało jak najszybciej zdobyć tytuł inżyniera, zawód inżyniera. Już człowiek sobie w myślach marzył, jak to będzie. Myśmy się nie załamywali, pomimo tego, że jedzenie było słabe, bo były takie okresy, że w stołówce dawali nam tylko bukiety jarzynowe, jak myśmy to nazywali, bo mięsa nie było, tylko buraczki, marchewki, kartofle. Ale myśmy byli młodzi, pełni życia i rzeczywiście chcieliśmy jak najszybciej coś w życiu zdobyć. Wielu ludzi było takich.

I była zmiana z dnia na dzień, coś się budowało, cieszyło nas chociażby to, że zaczęli uporządkowywać gruzy w Szczecinie i siać trawniki, bo więcej inwestycji żadnych wtedy nie było. Gruzy znikaly, pojawiały się trawniki, było ładniej. To to nas cieszyło. Jeżeli chodzi o poziom nauczania, to różnie było. Bo byli na przykład profesorowie, którzy [przed wojną byli] asystentami na politechnice lwowskiej, także profesorowie z politechniki gdańskiej. A [politechniki] warszawska i gdańska były uznawane w tym czasie w Europie, innych nie traktowano jako szkoły wyższe. Oczywiście byli także ludzie, którzy nie byli dobrze przygotowani do zawodu. Tacy byli najgorsi, bo wymagali więcej niż tamci, a nie umieli nauczyć. Wielu ludzi po prostu nie zdawało egzaminów i odchodziło, a dyscyplina była duża. Na pierwszym roku nie było powtarzania, jeżeli ktoś odpadał, to już odpadał. Prowadzone były też takie studia przygotowawcze dla młodzieży, która nie miała matury, ale jakoś tam się wybijała, a przede wszystkim miała dużo chęci. To byli najczęściej robotnicy z zakładów pracy. Mniej rolników, przede wszystkim ludzie z przemysłu. Dużo kierowców, bo kierowcy zawsze byli bardziej inteligentni, niż zwykły robotnik. Więc i oni mieli dwuletnie studia przygotowawcze bez matury i mieli potem wstęp bez egzaminu na wyższe uczelnie.

I było tak, że jak ja zdawałem, to były dwa wydziały, jeżeli chodzi o studia mechaniczne i na stu dwudziestu przyjmowanych na pierwszy rok, osiemdziesięciu było po tym studium przygotowawczym. Czyli blokowali osiemdziesiąt miejsc, to znaczy ponad sześćdziesiąt procent, ludziom po maturze. To było katastrofalna sprawa, tym bardziej, że do końca studiów zostało z nich tylko może dziesięć, może piętnaście procent. Poodpadali, bo byli nieprzygotowani. Bardzo duży odsiew był zaraz na pierwszym roku, bo oni sobie nie dawali rady z matematyką, z fizyką. Może potem już z warsztatem, z pracą lepiej by sobie radzili, ale żeby zrozumieć tę matematykę wyższą, to trzeba mieć opanowane podstawy. A im nawet ta zwykła, ale skomplikowana matematyka robiła duże trudności. I bardzo duża ilość odpadała. A co ważne, oblewali ci profesorowie, którzy sami nie byli dobrze przygotowani.

Data i miejsce nagrania	2018-11-28, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"